

Nic go nie powstrzyma,
żeby ją mieć.

MĘŻCZYZNA
BEZ **UCZUĆ**

celia aaron



Tytuł oryginału

The Bad Guy

Copyright © 2017 by Celia Aaron

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Angelika Oleszczuk

Korekta:

Weronika Kucharczyk

Katarzyna Olchowy

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-510-5

CELIA AARON

MĘCZYŻNA BEZ UCZUĆ

**TŁUMACZENIE
KLAUDIA WYRWIŃSKA**

OŚWIĘCIM 2021

Rozdział pierwszy

Sebastian

Nazywam się Sebastian Lindstrom i jestem czarnym charakterem tej historii.

Chciałbym powiedzieć, że starałem się być dobry i robić właściwe rzeczy. Ale skłamałbym. Podobnie jak w przypadku innych potężnych ludzi, prawda stanowi dla mnie drobną niedogodność, którą można naginać, a ona przybiera dowolne kształty jak cyrkowa gimnastyczka.

Postanowiłem jednak się odsłonić. Po raz pierwszy w moim pustym życiu wyznać prawdę, niezależnie od tego, jak bardzo jest mroczna. I, mogę cię zapewnić, zrobi się tak mrocznie, że zobaczysz ciemność czającą się w zakamarkach mojego umysłu i zaczniesz szukać wyjścia, które nie istnieje.

Nie myl tego ze spowiedzią. Nie zależy mi na uzyskaniu przebaczenia, a nawet bym go nie przyjął. To moje grzechy. One dostrzymują mi towarzystwa. To ma być prawdziwa historia o tym, jak ją znalazłem, porwałem i straciłem.

Ją – Camille Briarlane. Tę, której szukałem. Gdy ją poznałem, miała już swojego rycerza na białym koniu. Zawłaszczył ją sobie, wbił flagę i chwalił się nią niczym trofeum, którym dla niego była.

Wzorcowa romantyczna historia.

Ale w każdej historii występuje też czarny charakter, który czeka, żeby zadać cios. Łotr, który potrafi sprawić, że świat stanie w płomieniach, jeśli dzięki temu on dostanie to, czego chce.

Teraz tym czarnym charakterem jestem ja.

To ja jestem tym złym.

Rozdział drugi

Camille

– Na pewno dobrze wyglądam? – Obciągnęłam granatową sukienkę po tym, jak wysiadłam z limuzyny, następnie wzięłam Linka za rękę.

Uśmiechnął się do mnie. Jego idealnie białe zęby błysnęły w przytłumionym świetle padającym na nas z jednego z nowojorskich hoteli.

– Przyćmisz wszystkich tu obecnych. Zaufaj mi. – W czarnym smokingu przypominał gwiazdę Hollywood; materiał idealnie opinał jego ciało.

Gdy prowadził mnie po schodach, ścisnęłam jego dłoń.

– Jeszcze nie widziałeś innych.

– Nie muszę. Już wiem, że przy tobie wypadną blado. – Przyciągnął mnie do siebie, a odzwierny otworzył nam drzwi do hotelowego lobby.

Z wdzięcznością powitałam ciepłe powietrze, które strząsnęło ze mnie chłód wczesnej zimy.

– Czy mogę...? – Pan z obsługi zaoferował mi pomoc w zdjęciu płaszcza.

– Ja się tym zajmę. – Link uśmiechnął się i wsunął ręce za kołnierz mojego okrycia. Zsunął je z moich ramion, podał mężczyźnie, po czym stanął za mną i objął mnie w pasie.

– Mógłbym po prostu zabrać cię do domu i olać tę imprezę.

Odchyliłam głowę, aby na niego spojrzeć.

– Nie sądzę, żeby to było dobre posunięcie jak na nowego zastępcę dyrektora do spraw marketingu.

Ciemnoblond włosy opadły mu na czoło, gdy pochylił się i skubnął zębami skórę na mojej szyi.

– Może fajnie byłoby choć raz podjąć złą decyzję.

– Link! – zawołał jakiś gruby mężczyzna. Oczywiście miał szkliste, zapewne od nadmiaru wypitego alkoholu.

Link puścił mnie i poprowadził w jego stronę.

Facet przywitał się z nim uściskiem dłoni.

– Czy to ta Camille, o której tyle słyszałem? – Wziął mnie za rękę i złożył na niej soczysty pocałunek.

Chciałam ją czymś wytrzeć. Po chwili Link zrobił to subtelnie, przyciskając ją do nogawki swoich spodni.

– Camille, to Hal Baxter, zastępca dyrektora działu finansowego Lindstrom. Hal, to jedyna i wyjątkowa Camille. – Duma w głosie Linka sprawiła, że na moje policzki wypłynął rumieniec.

Hal skinął głową, a na jego pulchnej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Cóż, ślicznotka z niej – przyznał, po czym zwrócił się do mnie: – Uczysz, prawda?

– Tak – odpowiedział Link, zanim zdążyłam się odezwać. – Pracuje w Trenton, za miastem, jakieś dwie godziny drogi stąd. Najlepszą nauczycielką biologii i nauk przyrodniczych, jaką mają.

– Trenton, co? – Hal pociągnął duży łyk szampana. – Jeden z moich bratanków tam chodzi. Minton Baxter. Znasz go?

Skrzywiłam się w duchu. Minton „Mint” Baxter stał się jednym z moich najgorszych uczniów: więcej czasu spędzał na próbach podważenia mojego autorytetu niż na nauce.

Zmusiłam się jednak do uśmiechu.

– Tak, jest w ostatniej z moich klas biologicznych.

– Obchodź się z nim łagodnie. – Mężczyzna opróżnił do końca kieliszek, który trzymał w ręce, i zgarnął następny z tacy przechodzącej obok nas kelnerki. – Jeśli jest chociaż trochę podobny do wujka – wskazał na siebie – możliwe, że będzie potrzebował kilku godzin zajęć pozalekcyjnych. Choć za moich czasów nie było ta-

kich nauczycielek. – Zlustrował mnie wzrokiem, a rozmowa z bardzo niezręcznej zmieniła się w taką nie do zniesienia. Zateśkniłam za płaszczem, który zakryłby moje nagie ramiona.

Link objął mnie mocniej.

– Miło było cię spotkać, Hal. Baw się dobrze.

Ruszyliśmy dalej, mijając kolejne rozmawiające i pijące osoby. Moje szpilki stuknęły o marmurową podłogę. Liczyłam kroki, żeby nie myśleć o upokorzeniu, jakiego doświadczyłam. Przechodziłam obok kobiet w sukniach od projektantów i butach na bardzo wysokich obcasach. To przypomniało mi, że tutaj nie pasuję. Ale kiedy Link mnie zaprosił, nie mogłam odmówić. Dopiero co dostał awans na stanowisko zastępcy dyrektora i chciał zaimponować swoim współpracownikom na gali Lindstrom.

Zaciągnął mnie do alkowy mieszczącej się między lobby a salą balową.

– Przepraszam cię za to. Nic ci nie jest? – Pogładził mój policzek.

– Wszystko w porządku. – Znowu pociągnęłam za rąbek sukienki, żałując, że nie sięga do kolan zamiast do połowy uda.

– Był pijany.

– Zachował się jak dupek. – Odgarnął moje jasnobrzowe włosy z ramienia. – Porozmawiam z nim w poniedziałek w biurze.

Pokręciłam głową.

– Nie przejmuj się tym.

Uśmiechnął się i pocałował mnie w czoło.

– Przejmowanie się tobą jest moim zadaniem, bo cię ko...

– Link. – Przerwał nam zimny głos.

Link odsunął się i wyprostował.

– Lindstrom.

Spojrzałam w ciemnozielone oczy upstrzone orzechowymi plamkami. Musiały należeć do młodszego z Lindstromów. Jego ojciec był właścicielem firmy, ale to Sebastian zajmował stanowisko dyrektora generalnego. Bazując na niewielkiej liczbie in-

formacji na jego temat, jakie przekazał mi Link, myślałam, że będzie po czterdziestce, jednak wyglądał na mężczyznę o jakieś dziesięć lat młodszego. Wysoki i ciemnowłosy, roztaczał wokół siebie władczą aurę. Chciałam spuścić wzrok, lecz coś w jego spojrzeniu mi to uniemożliwiało.

Przez chwilę jego nozdrza falowały i miał uniesione brwi, ale dosłownie sekundę, później posłał mi uprzejmy uśmiech i uściśnął dłoń Linka.

– Link, miło mi, że dotarłeś. A to jest...?

– Camille Briarlane – powiedział z dumą Link. – Moja dziewczyna.

– Bardzo miło mi pana poznać, panie Lindstrom.

– Proszę, mów mi Sebastian. – Chwycił moją dłoń, którą wyciągnęłam w jego stronę i złożył pocałunek na kłykciach, nie odrywając ode mnie wzroku.

Dotyk tego mężczyzny był delikatny, onieśmielający, a moja skóra zrobiła się cieplejsza w miejscu, gdzie zetknęła się z jego wargami. W tym przypadku nie czułam potrzeby, żeby wytrzeć rękę.

– Zapowiada się świetne przyjęcie. – Link przyciągnął mnie do swojego boku, a na jego twarzy pojawił się ten amerykański uśmiech, który tak dobrze znałam.

Sebastian nie odpowiedział, tylko wciąż się we mnie wpatrywał. Zniwalające spojrzenie jego oczu sprawiło, że przestałam słyszeć dobiegające z sali dźwięki. Link wbił mi palce w biodro. Włoski na karku stanęły mi dęba, gdy Sebastian zaczął wkraczać swoim wzrokiem na grząski grunt. Patrzył na mnie w taki sposób, jakby chciał zobaczyć moje myśli.

Link odchrząknął.

– Zamierza pan przemawiać, panie Lindstrom?

Sebastian zamrugął kilka razy.

– Nie ma takiej opcji.

Spuściłam na moment spojrzenie, po czym starałam się zamaskować zakłopotanie. Przyjęłam szampana od mijającego

nas kelnera i popijałam go powoli, z powrotem przyglądając się swoim butom.

– Sebastianie. – Starszy mężczyzna podszedł do niego, następnie położył mu rękę na ramieniu. – Czy ja właśnie usłyszałam coś o tobie i przemówieniu? – Był siwy i prawie tak samo wysoki jak Sebastian, ale jego tęczówki miały błękitny kolor.

– Na pewno nie. – Lindstrom skrzyżował ręce na szerokiej klatce piersiowej. Jego dopasowany smoking opinał każdy mięsień.

Starszy mężczyzna odwrócił się w naszą stronę.

– Link, dobrze cię widzieć.

– Dziękuję, panie Lindstrom. To moja dziewczyna, Camille.

Nowo przybyły uśmiechnął się ciepło i ujął moją dłoń w obie ręce.

– Bardzo miło cię poznać. Wydaje mi się, że niektórzy zastępcy zaczęli się zakładać o to, czy Link cię przypadkiem nie wymyślił.

Zdawał się szczerzy i o wiele miłszy od syna.

– Nauczanie zajmuje dużą część mojego czasu, zwłaszcza teraz, gdy semestr jesienny trwa w najlepsze. Nie mogłam przyjeżdżać do miasta tak często, jakbym chciała.

Wolałam spokój prywatnego liceum w Trenton niż gwar jednej ze szkół w Nowym Jorku, choć nigdy nie powiedziałam o tym Linkowi. Chciał, żebym znalazła pracę na miejscu, a potem się do niego wprowadziła.

– Uczysz? – zapytał Sebastian zimnym głosem, wtrącając się do rozmowy.

– Tak, uczę biologii w liceum Trenton. – Link znowu za mnie odpowiedział.

W oczach Sebastiana pojawił się błysk. Wygiął nieznacznie usta, jakby był zirytowany.

– Więc nie mieszkasz w mieście?

– Nie – odparłam, zanim mój chłopak zdążył się odezwać.

– Jeszcze nie. – Link ścisnął moje ramię, przygarniając mnie jeszcze bardziej do siebie. – Mam nadzieję, że uda mi się ją prze-

konać, żeby zamieszkała ze mną po zakończeniu semestru jesiennego.

Zacisnęłam zęby.

Dobrze wiedział, że w czasie przerwy świątecznej chcę pojechać w podróż badawczą. Przeprowadzki do Nowego Jorku nie miałam w planach. Poza tym nie mogłam zostawić uczniów w środku roku szkolnego. Myślałam, że dałam mu to jasno do zrozumienia, ale on wciąż próbował przeforsować swój pomysł. Jedną z jego najlepszych cech okazywała się czasami tą najbardziej irytującą.

– Więc jak, przeprowadzisz się? – spytał dosyć ostro Sebastian. Prawie się skrzywiłam.

– Ja, eee... – Postawił mnie pod ścianą. Obaj mężczyźni czekali na moją odpowiedź. – Cóż, w czasie przerwy świątecznej planowałam wybrać się w podróż. Może podejmę decyzję, prowadząc badania. Będę miała okazję oczyścić głowę.

– Badania? – Sebastian pochylił się w moją stronę.

– Nauczycielka nauk przyrodniczych, która przeprowadza badania? – Pan Lindstrom się uśmiechnął. – No, to jest powód do dumy. – Machnął grupie stojących nieopodal starszych mężczyzn. – Wygląda na to, że interesy nigdy się nie kończą. Muszę odbyć parę rozmów. Miło było cię poznać, młoda damo. Dobra robota, Link. – Mrugnął porozumiewawczo, po czym odszedł.

– Jakie to badania? – naciskał Sebastian. Zadał takie pytanie, na które Link nie mógł za mnie odpowiedzieć.

– Chciałabym polecić do Amazonii. Jeden z moich byłych profesorów właśnie tam jest i prowadzi badania nad pewnym typem paproci. Jego zdaniem mogą one odegrać rolę w wyjaśnieniu, dlaczego niektóre żaby, w zasadzie cały gatunek, są w stanie zmieniać płęć i się zapładniać – zaczęłam mówić z pasją, szybciej niż zwykle. – W jego grupie nie ma już wolnych miejsc, ale jest kilka innych zespołów, do których mogłabym dołączyć. Jeden z nich zajmuje się pewnym gatunkiem wilczej jagody,

a inny skupia się na piętrze średnim, zbierając próbki rosnących tam roślin, by określić ich zastosowania farmakologiczne.

Link się zaśmiał.

– Moja mała badaczka.

Sebastian rzucił mu ostre spojrzenie, marszcząc brwi. W następnej sekundzie z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać.

– Jak nazywa się twój profesor?

– Stephen Weisman. Znasz go?

– Nie. Obawiam się, że studiowałem na wydziale ekonomicznym. To bardziej sztuka niż nauka. – Uśmiechnął się, chociaż w jego oczach nie pojawiło się ani trochę ciepła. – Powinniśmy wejść do środka. – Ton jego głosu jednoznacznie sugerował koniec rozmowy.

W jednej chwili okazywał zainteresowanie, w kolejnej stawał się zdystansowany – nie umiałam go rozgryźć. Link powiedział mi, że Sebastian potrafi być „odpychający”. Wychodziło na to, że wcale nie żartował.

– Racja. Na pewno jeszcze się zobaczymy. – Link wyprowadził mnie z alkowy i podążyliśmy w stronę sali balowej.

Grana przez zespół muzyka sprawiała, że goście chętnie kierowali się na parkiet.

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz. Obejrzałam się przez ramię i zauważyłam, że Lindstrom nie ruszył się z miejsca. Wciąż stał ze skrzyżowanymi na torsie rękami, a jego ostre spojrzenie było skupione na mnie. Zadrzałam, choć na sali było cieplej niż w lobby.

Link położył rękę na dole moich pleców i poprowadził mnie na parkiet.

– Pieprzony dziwoląg. – Przyciągnął mnie do siebie i zaczął kołysać się w rytm muzyki.

– Wydawał się miły. – Miałam trudność z wypowiedzeniem tego słowa, jakbym nie do końca była w stanie określić nim Seba-

stiana Lindstroma. Mój wzrok uciekał w stronę alkowy, mimo że przez wiele tańczących do wolnej melodii par nic nie widziałam.

– To dupek. – Link objął mnie mocniej. – I nie podobało mi się to, jak na ciebie patrzył.

– Może po prostu, nie wiem, nie radzi sobie z rozmowami towarzyskimi? Na pewno nie miał na myśli nic złego.

Odchylił się i popatrzył mi w oczy.

– Dlaczego zawsze szukasz w ludziach tego, co najlepsze?

– A dlaczego miałabym tego nie robić?

Zerknął na moje usta, a potem niżej, na szyję i dekolt. Obliznął wargi.

– Bo ja mam właśnie bardzo brzydkie myśli.

– Na imprezie pracowniczej? – Spojrzałam na niego z udawanym zaskoczeniem. – Ależ to bezczelne z twojej strony.

– Nic na to nie poradzę. Kręcą mnie seksowne nauczycielki.

Przewróciłam oczami, a on okręcił mnie i znowu do siebie przyciągnął.

– Tego jeszcze nie słyszałam.

– Czy ty masz pojęcie, jak często chłopcy masturbują się każdej nocy, myśląc o tobie?

Uderzyłam go w ramię.

– Fúj!

– To prawda. Jesteś ich mokrym snem. – Pochylił się i przygryzł płatek mojego ucha. – Moim też.

– Czy będziecie mieli coś przeciwko, jeśli wam przerwę?

– Rozbrzmiał chłodny głos, na dźwięk którego zatrzymaliśmy się w pół kroku.

Rozdział trzeci

Sebastian

Widziałem, że Link chce zaprotestować. Cały się spiał, gdy stanąłem bliżej Camille. Jednak stanowisko dyrektora generalnego Lindstrom Corporation wiązało się z pewnymi korzyściami. Patrzyłem na niego z góry, czekając, aż ustąpi.

– Proszę bardzo. – Ton, jakim to powiedział, nie był tak uprzejmy jak słowa, ale w ogóle mnie to nie obchodziło.

Mógł już do końca imprezy siedzieć w kącie i się dąsać. Mnie by to pasowało. Musiałem zbliżyć się do Camille i nie miałem problemu z wykorzystaniem faktu, że jestem szefem Linka, żeby osiągnąć swój cel.

– Dziękuję. – Odprawiłem go i skupiłem się na jego partnerce. – Jeśli tobie to odpowiada oczywiście.

Popatrzyła na mnie przez ramię. Jej oczy były otoczone ciemnymi rzęsami.

– Hm, dobrze.

Zaczęła przyciągać mnie do siebie w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłem ją u jego boku. Widziałem, jak próbuje obciągnąć sukienkę. Moją uwagę zwróciła też krzywizna jej szyi, a także inteligencja, która wypełniała jej spojrzenie blaskiem. Czułem wewnętrzną potrzebę, by dowiedzieć się, kim ona jest, nawet jeśli musiałem w tym celu wyjść z otaczającej mnie skorupy. Było to działanie impulsywne, ale konieczne.

– Pozwolisz? – Wyciągnąłem do niej rękę, świadomy, że nieznacznie drżały.

Kiedy znajdowałem się tak blisko czegoś, czego pragnąłem, napędzała mnie adrenalina.

Weź ją.

Doznanie było dziwne, lecz bardzo silne. Co się ze mną działo? Potrzeba, żeby ją wziąć, porwać... niemal mnie przytłaczała, jednak utrzymałem ją w ryzach.

Ukrywanie prawdziwych intencji było najważniejszą umiejętnością, jaką pokazywałem światu. Gdyby ludzie wiedzieli, jaki jestem naprawdę, stałbym się wyrzutkiem. Zamiast tego byłem dyrektorem dużej firmy leśnej, którą nasza rodzina zarządzała od trzech pokoleń.

Camille wreszcie spojrzała niepewnie na Linka, po czym wyprostowała się i weszła w moje objęcia, bo tamten kiwnął głową w ramach przyzwolenia. Materiał jedwabistej sukienki pod moimi palcami, ciepła dłoń w mojej – łaknąłem każdego z doznań. Zachowałem beznamietną minę, przywdziewając najczęściej używaną maskę, mimo że przekładnie i trybiki w moim mózgu trzeszczały oraz klekotały, jakby maszyna budziła się do życia po długiej przerwie. Płynąca od Camille energia napędzała mnie i przepływała przez moje żyły niczym benzyna, umożliwiając dążenie do celu.

Wtopiliśmy się w tłum tancerzy, następnie poruszaliśmy w rytm spokojnej melodii. Kobieta spięła się pod moim dotykiem. Nie była już tak zrelaksowana jak z *nim*. A musiała poczuć się przy mnie swobodnie, otworzyć się, żebym mógł zobaczyć, jak działa jej umysł. Nie mogłem wyczytać niczego z jej spojrzenia, bo patrzyła wszędzie, tylko nie na mnie. Chciałem ją zmusić, by powiedziała mi o wszystkim, co siedzi w jej głowie. Ale nic by to nie dało.

Ojciec latami pracował nad moją – jak to nazywał – finezją aż do momentu, gdy stałem się perfekcyjnie obytą z manierami marionetką. A może bardziej kukłą na sznurkach. Pociągnięcie z tej strony, uśmiechnę się. Pociągnięcie z drugiej, złożę kondolencje.

Żaden ze sznurków nie prowadził do opcji porwania. Jednak miałem w zapasie parę własnych sztuczek.

Zaczęła się kolejna wolna piosenka; wokalista śpiewał półgłosem jeden z utworów Smoky'ego Robinsona. Choć trzymałem Camille w ramionach, jej milczenie tworzyło między nami barierę. Bariere, którą chciałem pokonać. Szybko przekalkulowałem, co powiedziałby w tej sytuacji normalny mężczyzna, aby wiedzieć, za który sznurek pociągnąć. Takiego rozwiązania nauczyłem się już jako dziecko – musiałem dostrzec, czego oczekują ludzie, żeby nikt nie zorientował się, że coś jest ze mną nie tak.

– Ilu masz uczniów? – zapytałem, ponieważ wcześniej wspominała o pracy i wyglądała, jakby ją lubiła.

W końcu spojrzała mi w oczy. Uniosła brwi.

– W każdej klasie około dziesięciu, a dziennie przeprowadzam pięć lekcji.

– Dziesięciu? To chyba mało jak na jedną klasę.

Nie miałem o tym pojęcia, bo już na początku swojej edukacji zacząłem nauczanie indywidualne. Najwyraźniej sytuacja, gdy poinformowałem innego pierwszoklasistę, że jeśli w drodze do sali jeszcze raz mnie popchnie, to go wypatroszę, nie spotkała się z aprobatą rodziców oraz dyrekcji szkoły prywatnej.

– Tak, mało. Trenton ma cały dział odpowiedzialny za zbieranie funduszy, które umożliwiają utrzymanie jak najwyższego poziomu standardów nauczania. Wśród naszych uczniów znajdują się dzieciaki z najbogatszych rodzin w mieście. Zasiadam w komisji pomocy finansowej i upewniam się, że oferujemy stypendia dzieciom w słabej sytuacji finansowej, nawet jeśli nie podobają się to niektórym z naszych absolwentów.

– Więc jesteś nauczycielką i bojowniczką o sprawiedliwość społeczną?

Zesztywniała, co mi się nie spodobało.

– Po prostu troszczę się o to, żeby każde dziecko miało szansę na świetną edukację. – Jej obronny ton uświadomił mi, że popełniłem błąd.

– Nie miałem na myśli niczego obraźliwego. – Próbowałem ją odczytać i dobrać odpowiednią odpowiedź, żeby dalej ze mną rozmawiała. – Naprawdę jestem pod wrażeniem.

– Och. – Na policzkach Camille pojawiły się rumieńce o tym wspaniałym odcieniu różu. – Przepraszam. Chyba jestem przewrażliwiona ze względu na przytyki od niektórych rodziców.

– Nie przepraszaj. – Pochyliłem się w jej stronę, udając, że muszę mówić jej prosto do ucha, by nie zagłuszyła mnie muzyka. – Co najbardziej lubisz w nauczaniu? – Jej kwiatowo-cytrusowy zapach sprawił, że w środku słyszałem coraz głośniejsze buczenie. Zupełnie jakbym miał w głowie rój pszczół, który rozkazywał mi wziąć moją królową.

– Uczniów. Chociaż niektórzy są... Powiedzmy, że uważają, że zasługują na wyjątkowe traktowanie. Ale jest paru takich, którzy kochają dowiadywać się nowych rzeczy, a to o czymś świadczy. Według mnie, kilku mogłoby zostać w przyszłości wybitnymi naukowcami, a przynajmniej znaczącymi osobami pracującymi w zawodach STEM¹. Naprawdę jestem z nich dumna. – Odrobi-
nę się rozluźniła i uniosła kąciki ust. – A ty co najbardziej lubisz w swojej pracy?

Jej uśmiech zdawał się rozwijać czarny drut, który oplatał moje serce. Wrażenia spadania i szybowania zlały się w jedno.

Jak to możliwe, że nieznaczące wygięcie kącika ust wywołało we mnie taki chaos?

Chciałem więcej.

– Kontrolę. – Zaciśnąłem mocniej rękę na jej biodrze, czując ruch ciała pod materiałem.

Skóra Camille była pewnie jeszcze bardziej miękka, a moje palce zostawiłyby czerwone odciski na tym kremowym ciele. Zresztą nie tylko palce. Znaczyłbym ją zębami i czekał, aż ślady znikną, by móc zrobić nowe.

¹ STEM (ang. Science, Technology, Engineering and Mathematics) – akronim powstały od pierwszych liter słów w języku angielskim: nauka, technologia, inżynieria i matematyka (przyp. tłum.).

Ale za bardzo wyskakiwałem w przyszłość, co było do mnie niepodobne. I myślałem o sypianiu z kobietą, co też w ogóle nie było w moim stylu. Owszem, uprawiałem seks, czerpałem z tego przyjemność, a potem szedłem dalej. Jednak nigdy nie zabiegałem o żadną dziewczynę, zawsze same do mnie przychodziły. Gdy czułem się wystarczająco zainteresowany, poświęcałem im kilka godzin ze swojego życia.

– Sebastianie? – Między brwiami Camille pojawiły się dwie zmarszczki.

Mówiła coś, a ja to przeoczyłem?

Kurwa.

– Przepraszam. Co mówiłaś?

Skóra na jej czole się wygładziła.

– Mówiłam tylko, że jako dyrektor musisz sprawować dużą kontrolę.

– Zgadza się. To rodzinny interes, którego prowadzenie ojciec powierzył mnie. Nadzoruję wszystkie działy i upewniam się, że pracują zgodnie z planem.

Ojciec musiał mnie czymś zająć, aby mieć pewność, że nie skończę w zakładzie zamkniętym. Nie spodziewał się, że psychopaci mogą być najlepszymi dyrektorami generalnymi.

– Link wspominał, jak bardzo angażujesz się w każdą najdrobniejszą rzecz. – Zatrzymała się i zmarszczyła brwi. – Och, chyba nie powinnam była tego mówić.

Masz rację. Nigdy więcej nie powinnaś wymawiać jego imienia.

– Nic się nie stało. – Pociągnąłem za sznurek wywołujący uśmiech. – Mogę się założyć, że moje metody zarządzania są przyczyną wielu skarg wśród zastępców. Ludzie myślą, że zostałem dyrektorem tylko ze względu na ojca. Ale ja na to zapracowałem, najpierw spędzając czas z robotnikami, którzy wycinali dla nas drzewa, potem przebywając w tartakach, aż na końcu trafiłem do sklepów.

– Byłeś drwalem? – Jej oczy rozbliły się zainteresowaniem.

– Tak. Nosilem flanelowe ubrania i takie tam.

Zaśmiała się, znowu zaczęła tańczyć i zbliżyła się do mnie. Zmarszczki z jej czoła zniknęły całkowicie.

– To musiał być bardzo ciekawy widok.

– Podobała mi się ta praca. O świcie brałem piłę łańcuchową i wychodziłem razem z załogą. Nie rozmawialiśmy wiele, po prostu zajmowaliśmy się robotą. – Powiedziałem jej prawdę, czego nie miałem w zwyczaju. Byłem samotną istotą, która nie potrzebowała więzi społecznych. Właśnie dlatego na stanowisku dyrektora generalnego czułem się jak w więzieniu, ale miałem dług wobec ojca. – Wydaje mi się, że więcej zrobiłem wtedy przez dwa miesiące niż przez ostatnie pięć lat na stanowisku dyrektora.

Byłem niemal pewny, że Camille nie zauważyła, iż oddaliliśmy się od środka parkietu i teraz tańczyliśmy w słabiej oświetlonej części sali.

– Czy ja wiem? Mam wrażenie, że dużo zrobiłeś. Link mówił mi o tych wszystkich liczbach, opowiadał, jak rozwija się firma i przedstawiał własne pomysły na dalszy rozwój od strony marketingowej.

Pochyliłem się, przysuwając usta do jej ucha.

– Rozumiem, że to wszystko cię nudzi?

Wstrzymała na chwilę oddech.

– Nie powiedziałabym, że nudzi. Po prostu nie jest to mój obszar zainteresowań.

Dotknąłem ustami jej ucha i rozkoszowałem się tym, że jej kształtnym ciałem wstrząsnął dreszcz.

– W takim razie co cię interesuje?

– Rośliny – odpowiedziała drżącym głosem, budząc uśpioną we mnie bestię.

Pragnąłem pożreć tę kobietę.

– Ach, racja. Podróż do Amazonii.

– Tak. – Nie odsunęła się, choć lekko dyszała. – To moje marzenie.

Za to ty jesteś moim marzeniem.

Wzięła głęboki oddech i odchyliła głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Zahipnotyzowałeś mnie tańcem. Twardo stąpający po ziemi, jeśli chodzi o interesy, ale płynący po parkiecie. – Znowu uśmiechnęła się tak, że zalała mnie fala ciepła.

Czy zdawała sobie sprawę z tego, jaką ma moc?

– Przetestujmy tę teorię.

Zakreśliłem nią, a ona chwyciła się mnie, przyciskając piersi do mojego torsu i wsuwając głowę pod moją brodę. Następnie uniosłem ją, obejmując jednym ramieniem w talii, po czym się obróciłem. Jej śmiech obudził każde zakończenie nerwowe w moim ciele, aż mogłem myśleć już jedynie o niej. Spłynęła na mnie euforia – stan najbardziej zbliżony do odczuwania szczęścia. Wystarczyła do tego Camille i odrobina magii, którą wkładała.

Piosenka powoli się kończyła, więc niechętnie postawiłem kobietę z powrotem na podłodze. Policzki miała zaróżowione i nie mogłem nie zauważyć błysku w jej oczach. Była wspaniała. Była skarbem. Skarbem, który pragnąłem mieć na własność.

– Dziękuję za taniec. – Przesunęła ręką po moim bicepsie, po czym zatrzymała ją na klatce piersiowej.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Naprawdę. Nie chciałem, żeby to się skończyło. Trzymałem jej małą dłoń w swojej, a wolną rękę położyłem stanowczo na dole jej pleców.

Zaczęła nierówno oddychać. Pokrywający policzki rumieniec rozlał się też na szyję i dekolt. Podniecenie. Uważała mnie za atrakcyjnego, mój dotyk sprawiał jej przyjemność.

– Tu jesteście. – Link podszedł do nas, gdy rozpoczął się szybszy utwór.

Zdawałem sobie sprawę, że przez cały czas nas obserwował. Czulem, jak macki jego zaborczości wiją się przez salę i chcą zabrać moją Camille. Facet był na tyle głupi, by myśleć, że nadal może rościć sobie do niej jakiegokolwiek prawa. Jednak w chwili, kiedy ją zobaczyłem, zaczął ją tracić. Zamierzałem go całkiem odsunąć, bez

względu na środki, jakie będę musiał w tym calu zastosować. Słyszałem o miłości od pierwszego wejrzenia, chociaż nie potrafiłem doświadczyć takiego uczucia. Potrzeba wzięcia tej kobiety w posiadanie płonęła w moich żyłach i nijak nie przypominała sentymentalnego nonsensu z serduszkami oraz kwiatkami.

Camille opuściła rękę. Musiałem ją puścić, mimo że zamordowanie Linka i przerzucenie jej sobie przez ramię wydawało mi się lepszym rozwiązaniem. Ojciec i pozostali goście z pewnością dziwnie patrzyliby na moje zachowanie.

Odsunęła się, a utrata jej ciepła sprawiła, że do mojego wnętrza znów zawitała pustka.

Warknąłem, kiedy Link objął Camille w pasie, ale przez muzykę nie dało się tego słyszeć. Zdenerwowana przestąpiła z nogi na nogę. W mojej obecności czuła się niekomfortowo. Nie miała pojęcia, na co jeszcze mnie stać.

– Świetne przyjęcie – pochwalił Link, po czym wskazał przez salę na szwedzki stół. – Myślę, że zobaczymy, co jest w menu. – Chwycił ją za łokieć i pokierował w tamtą stronę.

Ścisnęło mnie w żołądku. Może to był refluks albo inny rodzaj niestrawności.

Link przesunął rękę na wysokość krzyża Camille. Zacisnąłem dłoń w pięści i zwalczyłem chęć, by za nimi pójść. Jej kasztanowe włosy spływały luźnymi falami na plecy, a biodra kołysały się w hipnotyzujący sposób. Ale odchodziła z *nim*, podczas gdy powinna zostać ze mną.

Ból brzucha się nasilił. W drodze do domu będę musiał wstać do apteki.

Zanim Camille zniknęła mi z oczu, odwróciła się i posłała mi uśmiech, jakby dawała iskrę nadziei.

Ta iskra wzniciła pożar, który zwiastował zniszczenie wszystkiego, co stanie między nami.

Należała do mnie. Nawet jeśli będę musiał ją porwać, aby to udowodnić.

Rozdział czwarty

Camille

– Co obecność tych czterech mikroelementów mówi nam na temat biochemii widocznej próbki? – Wyświetliłam na ekranie proces syntezy chlorofilu z oznaczonymi cząsteczkami żelaza, cynku i miedzi.

– Że masz fajną dupę. – Z tyłu sali rozbrzmiał niski głos.

Odwrociłam się gwałtownie, gdy połowa klasy parsknęła śmiechem. Druga część patrzyła wszędzie, tylko nie na mnie.

Minton Baxter, to musiał być on. Uśmiechał się szeroko i udawał, że robi notatki na laptopie.

Zaczęło mi szumieć w uszach. Wiedziałam, że muszę coś z tym zrobić, bo w przeciwnym razie obróci się to przeciwko mnie.

– Mintonie, chciałabym porozmawiać z tobą na korytarzu.

Kiedy wstał i ruszył między ławkami, w sali rozległo się chóralne buczenie.

– Wszyscy wyjmijcie kartki. Jak wrócę, u każdego z was chcę zobaczyć idealnie narysowane przykłady *Lamprocapnos spectabilis*.

Ruszyłam za Mintonem, akurat gdy uczniowie zaczęli jęczeć, następnie zamknęłam drzwi. Pod ścianami pustego korytarza ciągnęły się rzędy niebieskich szafek, a szare kafelki na podłodze błyszcząły w świetle jarzeniówek. Minton, z dłońmi schowanymi w kieszeniach, stał oparty o ścianę naprzeciwko sali. Uśmiechał się z zadowoleniem.

– Co się z tobą dzieje? – Skrzyżowałam ręce na piersi. – Na początku semestru angażowałeś się i dobrze ci szło. Teraz albo nie chodzisz na zajęcia, albo robisz zamieszanie. Opuściłeś się w nauce. Czego nie widzisz?